

cień wielkiej Góry

Czuję wielką ulgę rozlewającą się po całym moim jestestwie. Właśnie podjąłem decyzję. Och, długo by opowiadać ile czasu zajęło mi dotarcie do tego punktu, w którym muszę tak dramatycznie przerwać podróż. Jestem u podnóża szczytu. Na samą Górę został jeszcze spory kawałek, choć przeszedłem już bardzo długą drogę. W szczególności jeśli zważyć jak daleko byłem, gdy rozpoczynałem tę podróż można by rzec, że wycofuję się u kresu wyprawy. Ale jak to mówią trzeba wiedzieć, kiedy należy się wycofać. Trzeba umieć rozpoznać ten moment, kiedy dalsza uparta walka może zakończyć się w jedyny łatwo przewidywalny sposób. Można rzec, że utknąłem. Jestem na tyle, blisko że czuję już wibracje docierające ze szczytu i mogę obserwować w pełni jego okazałość. Równocześnie jednak jestem na tyle daleko, że nie sposób trzeźwym umysłem wyobrazić sobie, że jest to do pokonania. To potęguje gorycz podjętej decyzji. Nie dalej jak wczoraj mogłem obserwować dwa smukłe filary prowadzące do plateau, jedyne miejsca gdzie można rozbić obóz przejściowy. Filary owe dumnie przeżyły się w promieniach sierpniowego południowego słońca. Stamtąd już króciutka droga jedną z dwóch smukłych grani prowadzących ku bliźniaczym szczytom – do dziś nie rozwikłano zagadki, który z nich jest tym najwyższym, choć oba rozpalają zmysły takich jak ja wędrowców. Legenda głosi, że historia nie poznała nazwisk dotychczasowych zdobywców, jeżeli oczywiście byli. Dotarcie do bliźniaczych szczytów wyzwala podobno wolę maszerowania dalej na północ do tajemniczego źródła, w którym można usłyszeć nieznaną rodzajowi ludzkiemu pieśń, która powoduje, że nikt nie chce już wracać. Wierzę w tę legendę i dlatego tak długo i uparcie próbowałem przełamać impas, w którym się znalazłem. Ile dni spędziłem w obozie oczekując na korzystną pogodę nie sposób zliczyć. Przetrwałem pory monsunowe trwające całymi tygodniami. Lecz gdy tylko pojawiała się okienko pogodowe natychmiast przystępowałem do wytyczania dalszej drogi i szukałem miejsca na kolejny obóz. Ale ostatnie tygodnie wędrówki to prawdziwe stąpanie po cieniutkim lodzie. To oblodzone granie, olbrzymie nawisy śniegu, które grożą w każdej chwili śmiertelnością lawiną, trzeszczące u podstawy seraki i gładkie prawie pionowe skały, w których nie sposób znaleźć pewną drogę. Skały tak twarde, że nie można zamocować haków, lód tak zbity, że nie sposób asekurować się śrubami lodowymi. Ostatnie etapy wędrówki i wspinaczki to zdobywanie cał po cał bez asekuracji i zabezpieczeń. Każdy kolejny krok to balansowanie na granicy życia i śmierci. Bliskość szczytu sprawia, że jest wielka chęć i pragnienie podejmować kolejne ryzyka, wszak ekscytacja szczytem rośnie z każdym przebytym krokiem. Mogę jednak powiedzieć, że jestem pewien, iż próba dotarcia do podnóża filarów na pewno zakończy się śmiertelnym upadkiem w przepaść lub utknięciem w szczelinie lodowej. Stąd ta decyzja. Po prostu jestem bez szans.

Myślę, że Góra również podjęła decyzję i właśnie to jest wszystko, na co mi zezwoliła. Mogę powiedzieć szczerze, że i tak była łaskawa zważywszy na to, co dotychczas widziałem i to, czego doznałem.

Czuję wielką ulgę, czuję wolność, bo są to pierwsze chwile, gdy obcuję z myślą, że ta Góra mnie nie akceptuje, że muszę ją sobie odpuścić, że muszę żyć obok niej i co najwyżej obserwować kolejnych śmiałków, którzy podejmą śmiertelną z natury grę, jeżeli tylko w porę nie podejmą podobnej jak moja decyzji. Stoję tutaj i po raz ostatni z tak bliska podziwiam piękno tego cudu natury, cudu, który jednak pozwolił mi zbliżyć się aż tak i w sposób inny niż dotychczas obcować ze swym naturalnym pięknem. Cudo, które przez długi czas rozpalało moją wyobraźnię i było w gruncie rzeczy motorem całej mojej wy-

prawy, podczas której miałem dużo czasu do przemyślenia swojego życia i nadania mu zupełnie nowego kształtu. Wrócę na pewno zmieniony. Jeszcze odczuwam ogromny żal i gorycz niespełnienia, choć nie wiem, co tak naprawdę czekało mnie u kresu tej wędrówki. Tego się nie dowiem, choć w głębi duszy zachowam moje tego wyobrażenie.

Rozpaczam odwrót. Każdy krok w dół to żal i beznadzieja, ale i ulga gdyż zdejmuję z moich barków przepastne brzemie marzenia, które teraz odsyłam w zapomnienie. Gdy dotrę do punktu, z którego wyruszyłem będę całkowicie wolny od oddania, jakie poświęciłem tej Górze. Idę dalej co chwilę oglądając się za siebie. Draży mnie nadal myśl aby porzucić podjętą decyzję. Myśl, aby tu zostać, tutaj dokąd udało mi się dotrzeć i podziwiać to Cudo jak długo tylko zdołam. Wokoło siarczasty mróz. Czy takie jest moje przeznaczenie? Czy na pewno podjąłem dobrą decyzję? Czy potrafię się z nią pogodzić?

Po paru krokach przystaję by jeszcze raz spojrzeć ku szczytowi spowitemu delikatną mgiełką porannych chmur. Dziś będzie przecudna pogoda. W sam raz na dotarcie do kolejnego obozu...

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Carlos, dodano 30.12.2017 09:03

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.